

Krzysztof Łoziński

Dzieje dwóch światów



Tron cesarski w Pekinie. Fot. Krzysztof Łoziński.

Znajomość historii Chin wśród ludzi Zachodu pozostawia wiele do życzenia. Jest to wynik europocentrycznej wizji świata. Historii Chin prawie wcale nie uczono nas w szkole lub uczono w sposób tak wypaczony, że nieraz wręcz karykaturalny. W dziełku „Historia Sztuki” z 1904 roku („podręcznik do nauki szkolnej ułożył Wiktor Doleżan”) znajdujemy taką wizję sztuki chińskiej:

„Jeśli wierzyć świadectwu chińskich pisarzy, sięga cywilizacja Chin czasów bardzo odległych. [...] Szkoda tylko, że sztuka ta (chińska) dalej się nie rozwinęła raz stanąwszy na pewnej, co prawda dość niskiej wyżynie. [...] Budownictwo ma cechy dziecinne. Większe budowle, wieże powstały przez warstwowe układanie taras, jedna na drugiej [...]. Świątynie są małe otoczone rzędami słupów [...]. Posągi bóstw mają twarze potworne, a mniejsze rzeźby i malarstwo figuralne naśladuje z karykaturalną dokładnością naturę. [...] Wyższy rozwój narodowego ornamentu należy, jak się zdaje przypisać zaznajomieniu z formami greckimi za pośrednictwem Indyi.”

Taki pogląd na kulturę chińską jest charakterystyczny dla literatury europejskiej początku XX wieku. Prymitywne, potworne, karykaturalne, a jeśli przypadkiem coś się Chińczykom udało, to u Greków podpatrzone zapewne.

Niewiele więcej dowiadywał się polski czytelnik z opracowań dostępnych na rynku księgarskim PRL. Po krótkim okresie fałszywego zachwyty rewolucją Mao Zedonga (Mao Tse-tunga) w latach 1949

-1956, nastąpił okres otwartej wrogości między krajami bloku sowieckiego a Chinami. W tym okresie dominowały „dzieła” sinologów radzieckich, balansujące na granicy paszkwilu na wszystko, co chińskie. Rekordowym okazem tego nurtu była książeczka „Chiny - karty przeszłości”, przedstawiająca cywilizację chińską jako splot ciemnoty i zacofania. Wielkie religie chińskie, buddyzm, taoizm i konfucjanizm, określano w tym dziele jako „zabobony” i „prymitywne wierzenia”. W innej pracy tego nurtu określono chińską sztukę wojenną Kung Fu jako „prymitywną, taoistyczną gimnastykę przypominającą boks”.

Jednym z niewielu dzieł nie skażonych komunistyczną propagandą, wydanych w PRL, jest pozycja „Chiny - zarys historii kultury” C. P. Fitzgeralda, pozostającą do dziś głównym, powszechnie dostępnym źródłem wiedzy o historii Chin. Jest to dzieło niewątpliwie rzetelne, ale napisane ponad 60 lat temu i nie zawierające wyników późniejszych badań (np. takiego odkrycia jak „terakotowa armia” z Xian).

Historia Chin komunistycznych jest dla polskiego czytelnika czarną dziurą świadomości. Nieliczne jak dotąd rzetelne opracowania (np. Waldemar Dziak „Chiny - wschodzące supermocarstwo”, Jung Chang – Jon Halliday „Mao”, Frank Dikotter „Wielki głód”) ukazały się stosunkowo niedawno. Częściowy opis historii tego okresu znajdujemy też w „Historii Chin” J. K. Fairbanka, ale niestety na przedstawiony tam obraz chwilami zbyt mocno rzutują poglądy autora wyraźnie sympatyzującego z Komunistyczną Partią Chin i jej dokonaniem (np. zbrodnie okresu „rewolucji kulturalnej” przedstawiono tak, jakby ich prawie nie było. O największej w historii sieci obozów koncentracyjnych *laogai* ani słowa. To tak, jakby opisać historię hitlerowskich Niemiec pomijając milczeniem Oświęcim, a uwypuklając produkcję samochodów volkswagen). Książka ta zawiera zresztą szereg poglądów niezwykle oryginalnych, jak przypisanie powstania I Ho Quan inspiracji cesarzowej Cixi. To tak, jakby w historii Polski uznać Insurekcję Kościuszkowską za wynik zabiegów Cara Mikołaja.

Muszę zaznaczyć, że w Polsce ukazało się także wiele opracowań szczegółowych, niewątpliwie cennych i rzetelnych, ale na ogół nie wykraczających swoim zasięgiem poza środowiska akademickie i niedostępnych dla przeciętnego czytelnika.

Już słyszę głosy protestu: „Jak to, przecież ukazało się tyle wybitnych książek i prac naukowych...”, i tu zacznie się wylizanie. To wszystko prawda, ale te wszystkie dzieła są przydatne głównie dla specjalistów, a nie dla zwykłego bywalca księgarń. To tak, jak z historią Polski piastowskiej. Bardziej ją znamy z książek Jasienicy niż akademickich podręczników. Myślę, że najnowsza historia Chin ciągle czeka na swego Jasienicę.

Są na kontynencie azjatyckim dwa kraje: Indie i Chiny, które są tak ogromne i zróżnicowane, że można by posłać do każdego z nich pięćdziesięciu albo i stu ludzi na pół roku, i po powrocie każdy z tych ludzi opowiedziałby o nich zupełnie co innego, a mimo to każdy z nich opowiedziałby prawdę.

Nie ma jednej prawdy o Chinach i nie ma jednego uniwersalnego obrazu Chin. W kraju, który liczy 1.400.000.000 ludności, w którym żyje ok. 24% wszystkich ludzi na Ziemi, można znaleźć przykłady niemalże na wszystko. Są małe, zagubione w górach wsie, zamieszkałe przez analfabetów i jest aglomeracja Szanghajska, której ludność oceniana jest na 25 do 40 milionów mieszkańców, z ogromnym przemysłem i centrum, przypominającym Manhattan. Są nowoczesne, specjalne strefy

ekonomiczne, jak Shenzhen, i senne miasteczka, w których jedyny milicjant grywa w madżonga z szefem miejscowego gangu. Jest niezwykle brutalna Ludowa Milicja Zbrojna i Służba Bezpieczeństwa, rutynowo torturująca przesłuchiwanym, a są i przypadki, że milicyjno-wojskowa wyprawa karna w prowincji Yunan przegrywa bitwę z przemytnikami, bo ma gorsze od przestępców helikoptery i pojazdy opancerzone.

Aby zrozumieć Chiny, trzeba poznać ich historię. Aby zrozumieć, dlaczego my, Europejczycy, mamy takie trudności ze zrozumieniem Chin, trzeba poznać historię naszych kontaktów z cywilizacją wschodu.

Mam nadzieję, że pierwszy rozdział tej książki uczuli czytelnika na brak obiektywizmu i błędne stereotypy, jakie ciążą na naszym spojrzeniu na Chiny.

Historia pomyłek

Mimo iż w świetle dzisiejszego stanu wiedzy historycznej wydaje się oczywiste, że dorobek cywilizacji światowej powstawał wokół dwóch równorzędnych wielkich centrów kulturowych - kultury śródziemnomorskiej i kultury chińskiej, do dziś w świadomości nie tylko większości zwykłych obywateli naszego kontynentu, ale i wielu naukowców, funkcjonuje obraz Europy jako jedynego w dziejach centrum rozwiniętej cywilizacji, otoczonego powszechną dziczą. Inne kultury figurują w świadomości jako pomniejsza „reszta świata”, która do dzieła tworzenia cywilizacji dorzucała czasami pewne odkrycia o charakterze przyczynkarskim.

Wzajemne uprzedzenia

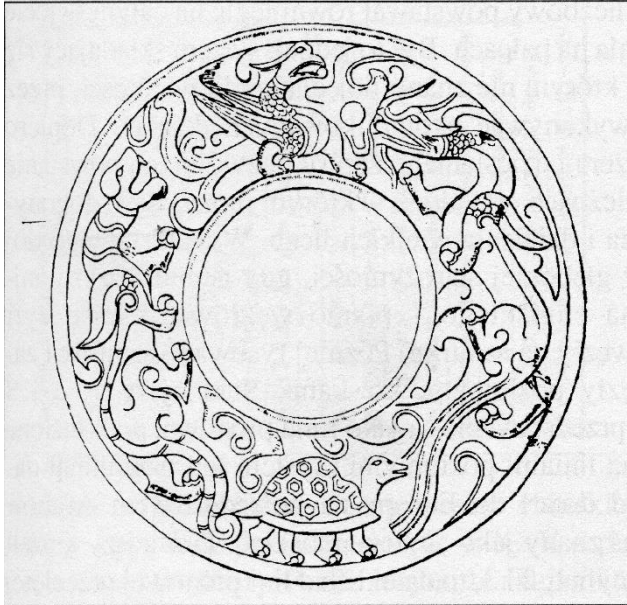
Chińczycy byli jeszcze niedawno w pojęciu większości przedstawicieli butnej białej rasy ciemni, okrutni, niekomunikatywni, jedzą psy i żywe małpy oraz kochają Mao. Trzeba ich nauczyć wszystkiego, nawet „ludzkiego” (to znaczy łaćńskiego) alfabetu. Rzecz znamienna, że podobnie wypaczony obraz Europejczyków funkcjonuje w świadomości przeciętnego zjadacza ryżu. W ich pojęciu biali to nieokrzesani prostytutki, brudasy i niechlujki, którzy nie potrafią nawet porządnie ugotować jedzenia i, o zgrozo, nie zachowują higieny przy jedzeniu, mieszając sos z makaronem i jedząc kurę palcami. Biali mężczyźni nie płaczą ze wzruszenia, co świadczy o tym, że ich życie wewnętrzne jest ubogie i prymitywne. Pismo białych ludzi jest prostackie, znają tylko tyle znaków, co dzieci w przedszkolu. Wystarczy?

Jak to się stało, że dwie najbardziej rozwinięte cywilizacje mają wobec siebie nawzajem tak błędne wyobrażenia i tak się nawzajem nie szanują? Jeśli przyjrzymy się historii wzajemnych bezpośrednich kontaktów, to zauważymy, że obie strony zachowywały się zawsze tak, jakby chciały wystawić sobie świadectwo w swoim mniemaniu jak najlepsze, a w odbiorze drugiej strony jak najgorsze.

Dwa źródła postępu

Jeśli spojrzymy obiektywnie na historię dwóch wielkich cywilizacji, to zauważymy, że wielokrotnie na przestrzeni dziejów następował między nimi przekaz wielkich wynalazków i idei, które na nowym gruncie stanowiły ożywczy impuls dla rozwoju cywilizacji światowej. Kultura śródziemnomorska wniosła do wspólnego dziedzictwa między innymi trzy wielkie wynalazki: grecką

demokrację, prawo rzymskie i logikę. Cywilizacja chińska wynalazła dziesiętny system liczbowy z liczbą zero, sprawozdawczość i gromadzenie danych oraz papier i druk ruchomą czcionką.



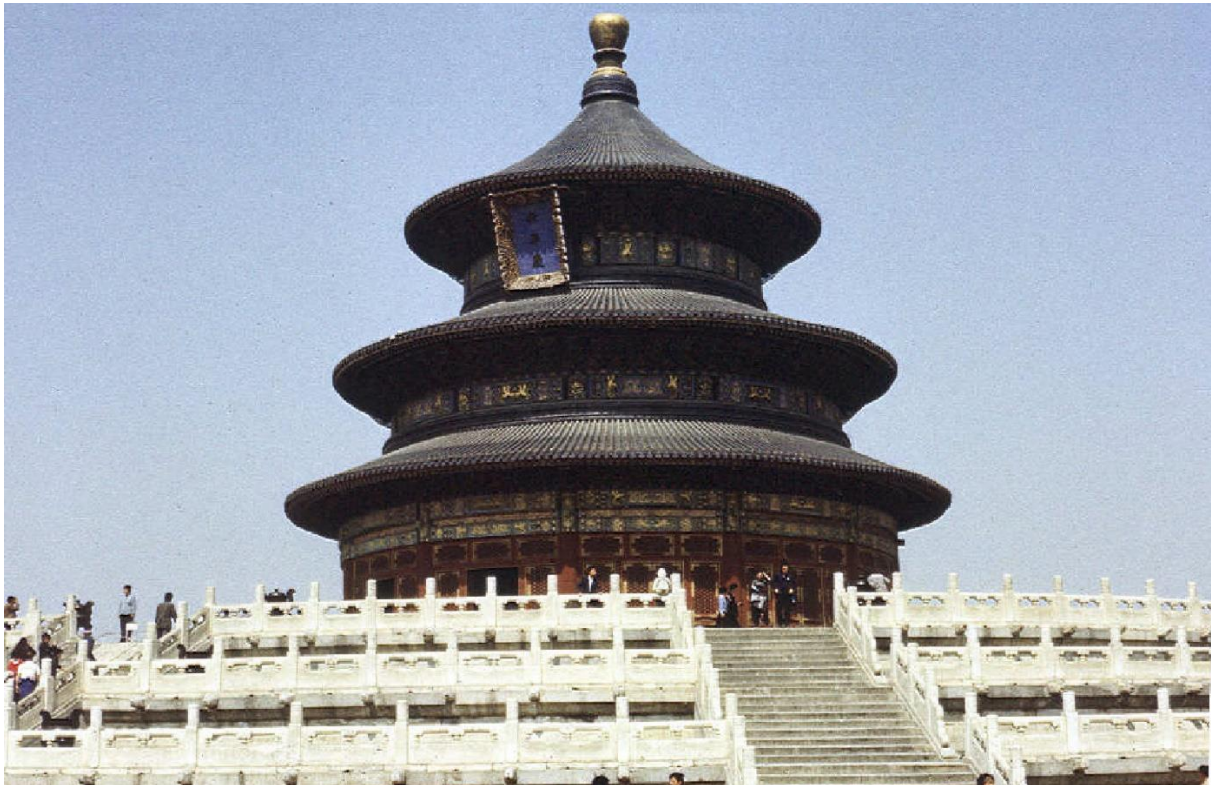
Nefrytowa tarcza *Pi* symbolizująca niebo z okresy Sung, zdobiona motywami zwierzęcymi.

Dziesiętny system liczbowy powstawał równolegle na całym świecie i wywodził się z liczenia na palcach. Był to jednak system składający się z liczb od 1 do 10, w którym nie znano pojęcia rzędu wielkości, przez co nie można było wykonywać skomplikowanych działań. Dopiero wynalezienie pojęcia zera i dziesiętnego zapisu pozwoliło na powstanie systemu opartego na liczbach od 0 do 9, w którym można było dokonywać operacji mnożenia i dzielenia wielkich liczb. Wynalazku tego dokonano w Chinach w głębokiej starożytności, gdy istniał jeszcze najstarszy system pisma chińskiego - pismo węzłowe. Zapisu cyfr dokonywano wiążąc węzły na sznurku. Później rysowano sznurek i zaznaczano na nim węzły poziomymi kreskami. Stąd cyfry 1, 2 i 3 w alfabecie chińskim przedstawiane są jako linia pionowa, podkreślona jedną, dwoma i trzema liniami poziomymi. System ten przeniknął następnie do Indii, skąd dotarł do Europy za pośrednictwem Arabów i dlatego jest nam dziś znany jako „cyfry arabskie”. Dzisiejszy kształt używanych przez nas cyfr 1, 2 i 3, to daleki ślad linii pionowej przeciętej odpowiednią liczbą linii poziomych, symbolizujących węzły na sznurze. Jest to tym bardziej widoczne, gdy przyjrzymy się ogniwu pośredniemu, czyli cyfrom indyjskim. Także znak „0” wywodzi się z pisma chińskiego. Koło „0” oznaczało niebo lub pustkę, koło z kropką w środku - niebo wypełnione - wszechświat, koło przecięte na pół srodek, także srodek najstarszego prostokątnego układu współrzędnych (5 kierunków: północ, południe, wschód, zachód i srodek). Matematyka chińska nie znała jednak liczb ujemnych. Oś współrzędnych zaczynała się od zera w górę. Działanie odejmowania liczby większej od mniejszej uważano za działanie niemożliwe.

Gdyby nie starożytny wynalazek narodu Han, znany nam jako „cyfry arabskie” i jego połączenie z wynalezioną przez Hellenów logiką, nie mogłaby powstać matematyka, a co za tym idzie - nauki przyrodnicze.

Drugim i chyba najmniej do dziś docenionym wielkim wynalazkiem cywilizacji chińskiej była sprawozdawczość i tworzenie archiwów. Cesarstwo Chińskie powstało w III w. p.n.e. i było państwem biurokratycznym, opartym na rozbudowanej hierarchii urzędniczej, która ze wszystkich swoich

początki tworzyła sprawozdania i gromadziła archiwa. Wiele jednak wskazuje na to, że sprawozdawczość i archiwizacja danych istniały już wcześniej w państwie feudalnym. Jedno z najstarszych znanych dzieł naukowych medycyny chińskiej - księga Ling Chu Ching - powstało prawdopodobnie w XXV w. p.n.e i zawierało najstarszy opis akupunktury. Rzecz w tym, że akupunkturę można było odkryć i udoskonalić dzięki archiwom pisanej dokumentacji medycznej. Zauważono, że wojownik zraniony strzałą wyleczył się z dolegliwości, na które wcześniej chorował. Studiując dokumentację z wielu lat, a może i wieków, opracowano mapę punktów na ciele człowieka, których nakłucie powodowało wyleczenie określonych chorób. Systematyczna archiwizacja powodowała, że żadne odkrycie nie ulegało zapomnieniu.



Świątynia Niebios w Pekinie. Na jej terenie znajdował się kamień, od którego chińscy geodeci mierzyli odległości według współrzędnych: wschód, zachód, północ, południe i wysokość. Uważany był za środek świata (stąd Chiny – Państwo Środka). Fot. Krzysztof Łoziński.

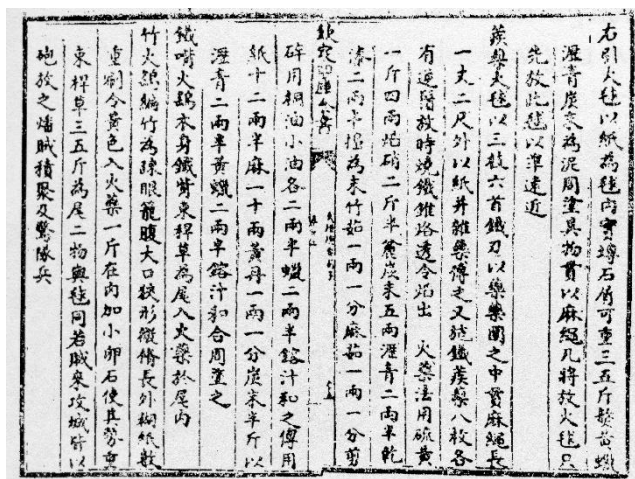
W cywilizacji śródziemnomorskiej wielokrotnie dokonywano tych samych wynalazków i odkryć, które potem zapomniano. Turbina parowa, znana w starożytnym Egipcie (kociołek Harona) i ogniwo prądu stałego oraz galwanizacja, znane prawdopodobnie już w kulturze sumeryjskiej, musiały czekać do XIX w. na swe ponowne odkrycie. Tymczasem w Chinach tworzone systematycznie uzupełniane spisy leków, przeprowadzano spisy powszechne ludności, tworzone dokumentację obserwacji astronomicznych. Podczas, gdy w Europie tworzone wielokrotnie od początku mapy tego samego terenu, nieraz mniej dokładne od poprzednich, to w Chinach każdy teren, do którego dotarła armia lub administracja, musiał być dokładnie (jak na tamte czasy) obmierzony i opisany. Dzięki temu możliwe było przeprowadzenie takich inwestycji jak Wielki Mur, którego pierwsze odcinki powstawały od IX w. p.n.e., w II w. p.n.e. połączone zostały w jednolity system fortyfikacji, który następnie rozbudowywano aż do XII w. n.e. (łącznie wybudowano 15.000 km według jednolitej koncepcji przez 2100 lat!) i Wielki Kanał, który, jak to porównał prof. Joseph Needham, przeniesiony do Europy byłby odpowiednikiem sztucznej drogi wodnej z Londynu do Aten.



Wielki Mur. Fot. Krzysztof Łoziński.

Dziś trudno sobie wyobrazić nie tylko sprawne administrowanie nowoczesnym państwem, ale i nowoczesne badania naukowe bez wynalazków chińskich biurokratów, takich jak archiwa i katalogi, pozwalających na szybkie odszukanie potrzebnych informacji. Jednakże dopiero połączenie tych wynalazków z dokonaniem Europy: prawem rzymskim i logiką, pozwoliły na stworzenie nowoczesnego państwa i nowoczesnej nauki.

W 105 roku n.e. Chińczyk Cai Lun wynalazł papier. W VIII wieku wynaleziono w Chinach druk klockowy, a w XI wieku druk ruchomą czcionką. W XIII wieku, a może i wcześniej, drukowano już papierowe pieniądze i systematycznie wydawano drukiem książki zawierające sprawozdania o stanie państwa i aktualne wiadomości, czyli najstarsze na świecie drukowane gazety (chodzi tu o gazety drukowane). Najstarszą gazetą codzienną była „Acta Diurna” (łac. „Wydarzenia Dnia”) założona w Rzymie w 59 r. p.n.e. przez Juliusza Cezara. Ukazywała się ona do 330 roku n.e. Nie znamy jej nakładu, ale wnioskując z tego, że była przepisywana ręcznie, nie mógł on być duży. Dopiero gazety drukowane mogły osiągać znaczniejszy nakład i zasięg. W Europie wynalazek druku przypisuje się Gutenbergowi, choć istnieją dowody, że wiadomości o chińskim wynalazku druku ruchomą czcionką docierały do Europy już w XIV wieku inie można wykluczyć, że docierały też do Gutenberga. Technologia wyrobu papieru dotarła do nas dopiero po dziesięciu wiekach od jej wynalezienia. Wcześniej pisano na pergaminie lub cirubie. W początku XV wieku zaczęto stosować druk klockowy do tytułów, autografów i ilustracji. Treść książek ciągle przepisywano ręcznie. Dopiero w 1450 roku Gutenberg, po raz pierwszy w Europie wynalazł, lub też być może zastosował znany sobie wynalazek chiński - druk ruchomą czcionką. Niewątpliwą zasługą Gutenberga było znaczne ulepszenie techniki druku przez odlewanie metalowych czcionek oraz użycie do celów druku prasy (pierwsza maszyna drukarska), co pozwoliło na drukowanie kilku stron tekstu na raz. Tania i wydajna metoda druku sprawiła, że książki przestały być luksusem dostępnym tylko dla bogaczy.



Przykład druku ruchomą czcionką użytą w Chinach w 1044 roku. Są to dwie strony z książki Wu-cing Cungjao (Kompedium ważnych sztuk wojennych) autorstwa Ceng Kunglinga, zawierające najstarszy zapis receptury produkcji prochu strzelniczego.

Dwie cywilizacje szukają się po omacku

Najstarsze próby nawiązania bezpośredniego kontaktu między Cesarstwem Rzymskim a Państwem Środka miały miejsce w II w. p.n.e. i były ponawiane przez następne trzysta lat. Wu, szósty cesarz wcześniejszej dynastii Han, wysłał w 138 roku p.n.e. poselstwo pod wodzą Chang K'iena, które miało za zadanie zjednać sojuszników przeciw Hunom, a przy okazji nawiązać kontakt z „potęgą Ta-ts'in leżącą na końcu świata”, czyli Rzymem. Chang K'ien do Rzymu nie dotarł. Po wielu perypetiach dotarł jednak do Baktirii, czyli najdalszych terenów znanych Rzymianom dzięki pośrednictwu Greków. Wytyczył przy okazji kluczowy odcinek późniejszego jedwabnego szlaku. Jakby na ironię historii, potomkowie Hunów, przeciwko którym poszukiwał sojuszników Chang K'ien, i których w końcu wojska Cesarstwa Chińskiego wygnały z ich ziemi (dzisiejszej prowincji Xinjiang), dokonali znacznie później podboju Rzymu.

Cesarz August przyjmował licznych posłów z krajów południowej i centralnej Azji oraz podobno (większość historyków w to wątpi) posłów państwa chińskiego, które Rzymianie nazywali Sericą (państwem Serów) lub krainą This, i wiedzieli o nim właściwie tyle, co nic. Z całą pewnością docierały natomiast do Augusta poselstwa władców indyjskich. Klaudiusz przyjmował poselstwo króla Cejlonu, Trajan w 106 roku posłów z Indii, Hadrian posłów z Baktirii i Indii. Aurelian w 274 roku posłów z Persji, Baktirii, Indii i podobno kraju This, czyli Chin.

Ze strony chińskiej, najstarszy pewny ślad poszukiwania kontaktu z Chinami przez Rzymian, znajdujemy w księdze Hou Han Szu (Kronika Późniejszej Dynastii Han): „Władca Ta-ts'inu próbował od dawna nawiązać kontakt z Krajem Środka, ale ludzie z An-si (czyli Persowie), którzy sami chcieli zaopatrywać Ta-ts'in w jedwabie (chińskie), nie przepuszczali przez swoje ziemie wysłanników udających się do nas”.

Cesarz Antoninus Pius w II wieku wysłał ambasadora na dwór chiński. Podróżował on drogą morską przez porty Indii i Indochin. W czasie długiej i niezwykle uciążliwej podróży zaginęły bądź zostały zrabowane dary, jakie poseł zabrał z Rzymu. Aby nadrobić straty zakupił prawdopodobnie w Indiach nowe dary: kły słoniowe, rogi nosorożców i skorupy żółwi - przedmioty dla Rzymianina nowe i nieznanne, a więc atrakcyjne. Poseł dotarł do Chin w 166 roku, już za panowania Marka Aureliusza, i wtedy też doszło

do najstarszego pewnego bezpośredniego kontaktu dyplomatycznego między Rzymem a Chinami, i zarazem do najstarszej dyplomatycznej gafy w kontaktach Wschód - Zachód. Przywiezione przez posła dary, najdelikatniej mówiąc, nie wzbudziły zachwyty.



Figurka indyjskiej bogini Jakszi znaleziona w Pompei świadczy o tym, że kontakty cywilizacji rzymskiej z Dalekim Wschodem istniały już w starożytności.

Na następny bezpośredni kontakt na linii Wschód - Zachód trzeba było czekać aż 11 wieków. Cesarstwo Rzymskie było już zupełnie innym państwem. Chiny wchodziły w skład wielkiego imperium Mongołów. Przez te 11 wieków cały czas trwał handel przez licznych pośredników. Z Chin do Europy sprowadzano jedwab i przyprawę.

Burza ze wschodu

W XII wieku Europa walczyła z Arabami o Palestynę, ponosząc głównie klęski. Nie wiadomo, skąd pojawiła się plotka, która przez szereg lat uważana była za prawdę. Głosiła ona, że od wschodu walczy przeciw muzułmanom ksiądz Jan Prezbiter na czele wielkiej armii. Docierające do Europy wieści o kolejnych podbojach Mongołów interpretowane były jako kolejne zwycięstwa księdza Jana. Gdy w 1221 roku ogromna, stu tysięcy żołnierzy armia Temudżina, tytułowanego Czingiz Chanem (cesarzem), zaatakowała Chorezm, walczący w Palestynie krzyżowcy tak uwierzyli w nadciągającą odsiecz księdza Jana, że zaatakowali przeważające siły islamu, ponosząc straszną klęskę. Dwa lata później Mongołowie zaatakowali Ruś. Chrześcijańska Europa ciągle nie chciała uwierzyć, że spodziewany sojusznik okazał się groźnym najeźdźcą. Kościół wschodni to odszczepieńcy. Może więc słusznie spotkała go kara? Może Mongołowie to sojusznicy księdza Jana?

W 1241 roku upadły ostatnie złudzenia. Wojska Mongołów ruszyły na Polskę i Węgry. Chrześcijańskie rycerstwo nie potrafiło stawić im skutecznego oporu. Europę ogarnęła panika.

Przewaga Mongołów miała kilka przyczyn. Po pierwsze - średniowieczna Europa ucywilizowała wojnę. Wojny i bitwy trzeba było wypowiedzieć. Umawiano się co do miejsca i czasu bitwy. Dawano przeciwnikowi czas na ustawienie wojsk w szyku. Nie walczone i nie robiono przemarszów wojsk w nocy, w święta, niedziele i środy (ze względu na jarmarki). Mongołowie natomiast stosowali strategię maksymalnej skuteczności. Umieeli przemieszczać wojska nocami, dzień przeczekując w ukryciu, i pojawiali się nagle w zupełnie niespodziewanych miejscach. Atakowali z zaskoczenia, nie dając przeciwnikowi czasu na przygotowanie do walki. Wódz obserwował walkę ze wzgórza i panował nad jej przebiegiem, podczas gdy wódz chrześcijański honorowo pędził na przedzie i najczęściej pierwszy dawał się usieć.

Po drugie - sztuka wojenna Europy pozostawała daleko w tyle za chińską sztuką wojenną, używaną przez Mongołów. W VI wieku buddyjski patriarcha, Ta Mo (szerzej znany jako Bodsitharma), opracował system ćwiczeń Shis Pa Lo Han Sho (18 rąk Lohan'a), stanowiący przełom w sztuce wojennej Wschodu. Wprowadzał on systematyczne ćwiczenie poszczególnych sekwencji ruchu wojownika, ciosów zasłon, a nawet ustawienia stopy. System ten znany jest dziś na Zachodzie pod niezbyt prawidłową nazwą Kung Fu. Chiński, a później mongolski wojownik, ćwiczył tysiące razy ten sam ruch cięcia szablą lub pchnięcia włócznią, doprowadzając go do perfekcyjnej precyzji, siły i szybkości. Europejski rycerz był na co dzień gospodarzem na swych włościach inie ćwiczył niczego. Po prostu, jeśli dużo się bił, to nabierał wprawy. Na polu bitwy nosił ciężką zbroję, krępującą i spowalniającą ruchy, oraz przyłbicę, ograniczającą znacznie pole widzenia. W starciu z mongolskim przeciwnikiem był jak poborowy walczący z zawodowym komandosem.

Wraz z najezdami Mongołów Europa zobaczyła po raz pierwszy broń palną. Była to chińska „ognista lanca” (zwana u nas później ręczną puszką, arkebuzem lub hakownicą), czyli miniaturowa armata odpalana za pomocą lontu, zatknięta na długim drągu. By zrównoważyć potężny odrzut, zatykano koniec drąga w ziemię lub zaczepiano o załom muru żelazny hak na końcu lufy (stąd hakownica). Kamienna lub żelazna kula z tej broni mogła zabijać nie tylko ludzi, ale i konie. Huk, dym i ogień budziły przerażenie. Zamętu dopełniały raketowe strzały o niewyobrażalnym dotąd zasięgu, ciągnące za sobą smugę ognia i dymu, oraz zapalające i wybuchające rakiety, świece dymne i petardy.

Proch i broń palną, zarówno raketową jak i lufową, wynaleziono w Chinach w X wieku (gdy u nas władał Mieszko I). Najstarszą recepturę wyrobu prochu opisuje księga Wu Cing Cung Jao (Kompendium ważnych sztuk wojennych), wydrukowana sto lat później, w 1044 roku. W XI wieku używano całych baterii strzał raketowych i raket umieszczanych na wózkach i rydwanach. Uzupelnienie tego strzelającego arsenału stanowiły miotacze ognia, wyrzucające płonącą ropę naftową.

Gdy w XX wieku w Teksasie zaczęto wydobywać ropę naftową, okazało się, że najlepszymi ekspertami od głębokich wierceń są emigranci chińscy. Nic dziwnego, wieże wiertnicze do wydobycia ropy, gazu ziemnego i solanki, znano w Chinach za wcześniejszej dynastii Han (za czasów Chrystusa).

W Europie zaczęto Mongołów nazywać Tatarami. Nazwa ta powstała ze skojarzenia nazwy jednego z plemion (Tatan) z tartarami - potworami z dna piekieł w mitologii rzymskiej. Straszni najeźdźcy posługiwali się ogniem i dymem (atrybutami mocy piekielnych) i dopuszczali się wielu okrucieństw. Czy jednak rzeczywiście byli potworami? Chrześcijańscy rycerze głosili dziesięć przykazań i miłość bliźniego, ale w praktyce robili dokładnie to samo, co Tatarzy. Grabili, gwałcili, palili, dobijali rannych, wyrzynali jeńców. Mongołowie, wbrew rozpowszechnionej opinii, nie byli wcale dzicy. Mieli własne pismo, literaturę, spisana historię. Na całym ogromnym terenie imperium (jak dotąd

największego w historii) potrafili zorganizować sprawną administrację, pocztę i sieć dróg. Wszystkie osoby funkcyjne w państwie miały dokumenty osobiste, ceramiczne bądź metalowe tabliczki w kształcie kromki chleba, zwane *pajda*. Państwo pobierało podatek zwany *haradz*, który przeszedł do tradycji europejskiej jako synonim straszego wyzysku. Wynosił 3,3% przychodów. W państwie Mongołów panowała całkowita tolerancja religijna. Ludzie różnej wiary i różnej narodowości sprawowali nawet bardzo wysokie urzędy.



Wyrzutnia 75 strzał raketowych. Ilustracja z książki Wu-pej Czy z 1621 roku.

Panowie nieba i ziemi wymieniają poglądy

W 1245 roku papież Inocenty IV wysłał do cesarza Mongołów mnicha Jovanniego Carpiniego z poselstwem, zawierającym w pojęciu papieża propozycję pokoju i przymierza:

„Oświadczam królowi Tatarów: Przyjmij Chrystusa, którego Bóg zesał ludom świata i uwierz w jego naukę. Czyż Tatarzy nie najechali na chrześcijańskie narody i nie zniszczyli ich? Pragniemy, by wszyscy ludzie żyli w zgodzie. Zaprzestań w przyszłości swych okrucieństw przeciwko chrześcijanom, byś nie sprowadził na siebie gniewu bożego.”

W pojęciu papieża żądanie przyjęcia chrześcijaństwa i podporządkowania się kościołowi było naturalne i oczywiste. Co więcej, stanowiło propozycję przystąpienia do grona narodów uprzywilejowanych. Była więc to propozycja korzystna dla drugiej strony. Mongołowie zrozumieli ją jako wypowiedzenie wojny.

Carpini dotarł do cesarza Mongołów w 1246 roku. W 1247 roku przyjął go Gujuk Chan, wnuk Temudżina, i wysłał odpowiedź do papieża:

„Wypada Ci przybyć do nas z darami. Postawiłeś nam żądanie mówiąc: „zostańcie chrześcijanami”. My tego nie rozumiemy. Bo to my jesteśmy wybrańcem niebios. Została nam dana cała Ziemia od miejsca, gdzie wschodzi słońce, do miejsca, gdzie zachodzi. Jeśli sprzeciwisz się rozkazowi zostaniesz naszym wrogiem. Zniszczymy Cię na pewno.”

W pojęciu Gujuk Chana, ten nie znany mu bliżej Inocenty IV, pewnie jakiś mały władca na krańcach jego imperium, był wyjątkowo bezczelny, stawiając żądania i w dodatku grożąc gniewem bożym. Zdumieni dostojnicy papieskiego dworu, czytali nic nie rozumiejąc, wrogą odpowiedź, przy okazji oglądając po raz pierwszy prawdziwy papier i tekst napisany tuszem. Dialog dwóch ludzi, z których każdy uważał się za jedyne przedstawiciela niebios na Ziemi, nie mógł chyba wypaść inaczej.

W 1253 roku ruszyła na zachód kolejna wyprawa wojenna Mongołów. Jednakże wojownicy imperium nie byli już tymi samymi zuchwałymi zdobywcami, co dawniej. Dzięki dotychczasowym podbojom i bogatym łupom, żyli już na znacznie wyższej stopie. Stali się wygodniejsi i mniej odporni na trudy wojny. Szala zwycięstwa zaczęła się w końcu przechylać. W 1260 roku wojska dotarły do granic Egiptu i po raz pierwszy poniosły dotkliwą klęskę w starciu z Mamelukami.

W 1280 roku mongolski władca po raz pierwszy zaproponował Europie sojusz wojskowy:

„Chcemy, aby Europa przyłączyła się do nas w celu wspólnego prowadzenia wojny przeciw Mamelukom z Egiptu. Wyślijmy na wroga nasze armie w oskrzydającym ataku. Jeżeli operacja będzie udana, przekazemy Wam Jerozolimę.”

Sojusz, aczkolwiek atrakcyjny militarnie, był nie do przyjęcia politycznie. Zbyt mocno w świadomości Europejczyków utrwalił się już stereotyp Mongołów jako krwawych potworów i wrogów Kościoła. W XIII wieku jeszcze żaden chrześcijański władca nie mógł sobie pozwolić na sojusz z „antychrystami”. Propozycja pozostała bez echa. Polityczna izolacja między Europą a Wschodem utrzymała się na długie wieki. Utrwaliła się też europocentryczna wizja świata, świata podzielonego na cywilizowaną Europę, uznającą jedynie słuszny chrześcijański system wartości oraz dzięki resztę, przeznaczoną do nawrócenia i ucywilizowania (czytaj: do podboju i zniewolenia). Ta właśnie wizja świata stała się później podstawą logiki kolonializmu, według której Europejczycy w konflikcie z każdym narodem innej kultury i religii z definicji mieli rację.

Myślenie kolonialne i myślenie naiwne

Kolonialna wizja świata jest tym czynnikiem, który kształtuje do dziś sposób myślenia o Chinach i Dalekim Wschodzie większości dzisiejszych polityków, publicystów, a nawet zwykłych ludzi w krajach Zachodu. W XIX wieku państwa kolonialne wysyłały do Chin wojska i kanonierki, na przemian z kupcami i misjonarzami. Dzisiejsze Chiny są na to zbyt potężne. Kanonierki zastąpiła koncepcja priorytetu „wchodzenia na wielki rynek chiński” nad prawami człowieka.

W polityce Zachodu wobec Chin (i nie tylko) dominuje hipokryzja. Dobrym jej przykładem były dwie listy ogłoszone w 1998 roku przez Departament Stanu USA: lista organizacji terrorystycznych i lista krajów popierających terrorizm. Na pierwszej z nich znalazły się takie ruchy jak „Świetlisty Szlak” w Peru i „Czerwoni Khmerzy” w Kambodży, oba popierane, finansowane i uzbrajane przez ChRL, oraz talibowie Afgańscy, uzbrajani i finansowani przez Arabię Saudyjską. Jednakże na liście krajów

popierających terroryzm nie ma ChRL ani Arabii Saudyjskiej. W pierwszym przypadku ważniejsze od zwalczania terroryzmu okazały się stosunki handlowe, w drugim interesy strategiczne.

Dzisiejsze zachodnie przedsiębiorstwa nie tylko bez oporów kupują produkty wytwarzane w chińskich obozach koncentracyjnych, ale nawet coraz częściej bezpośrednio korzystają z pracy więźniów. Zachodni politycy wymyślają obłudne hasła jak: „przez handel do reform” (Helmut Kohl), choć dość łatwo przewidzieć, że ten handel do żadnych reform nie prowadzi, a tylko wzmacnia jeden z najbardziej zbrodniczych reżimów świata.

Dzisiejsza polityka Zachodu wobec Chin jest kolejną historyczną pomyłką. ChRL, wzmacniana zachodnimi inwestycjami i technologiami, staje się coraz większą potęgą, która już jest w stanie zagrozić militarnie Stanom Zjednoczonym. Jednocześnie lekceważenie praw zniewolonego narodu nie wróży dobrze przyszłym stosunkom Wschód - Zachód. Wspomagając kata nie można zaprzysiąc się z jego ofiarą. Ale to już osobny temat.



Defilada Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej w Pekinie. Z archiwum K.Ł.